

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

38 (999)

Niedziela, 21 września 1980 r.

Rok XXII

LIST OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II DO WSZYSTKICH BISKUPÓW, KAPŁANÓW I WIERNYCH KOŚCIOŁA WZYWAJĄCY DO MODLITWY W INTENCJI VI SYNODU BISKUPÓW

Czeigodni Bracia, Umiłowani Synowie i Córki,

1. Zbliża się Synod Biskupów, który od dnia 26 września bieżącego roku będą obradować w Rzymie nad zadaniami rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym. Chodzi więc będzie na Synodzie o sprawę najwyższej doniosłości. O posłudze Kościoła wobec rodziny uczył już mój Poprzednik, Papież Paweł VI (por. enc. „Humanae vitae”, nr 39). Na ten sam temat wypowiedział się wcześniej ostatni sobór, przypominając, że rodzina jest „fundamentem społeczeństwa” („Gaudium et spes”, nr 52), a jednocześnie, będąc sama „jakby Kościołem domowym”, gwarantuje istnienie i rozwój całego Kościoła: w rodzinie bowiem rodzą się nowi obywatele społeczności ludzkiej, którzy dzięki łasce Ducha Świętego stają się przez Chrzest synami Bożymi, aby Lud Boży trwał przez wieki”. („Lumen gentium”, nr 11).

Przy tym jednak Boży obraz rodziny, odnowionej i uświęconej przez Jezusa Chrystusa, bywa w naszej epoce często zubożony, przyćmiony, a nawet może sprofanowany (por. „Gaudium et spes”, nr 47). Trzeba więc na nowo rozważyć Jezusowe słowa: „od początku tak nie było” (Mt 19,8). Trzeba, by Synod „ukazał, co to znaczy iść za Chrystusem w życiu małżeńskim i rodzinnym” (por. Jan Paweł II, Przemówienie do Rady Sekretariatu Synodu z dnia 23 lutego 1980 r.)

Tak. Trzeba, by rodziny naszych czasów powstały. Trzeba, by szły za Chrystusem!

Tegoroczny Synod jest wydarzeniem doniosłym dla życia całego

Kościola, dla jego misji. Jeżeli misja ta wyraża się w ewangelizacji (co było tematem Synodu w 1974 r.), jeśli konkretyzuje się w katechezie (temat Synodu 1977 r.) — to oba te żywotne zadania Kościoła pozostają w bardzo podstawowym związku z rodziną. Misja Kościoła skierowuje się ku rodzinie z tą miłością, jaką objawił w niej sam Bóg przez Swego Syna — a równocześnie misja ta urzeczywistnia się w znacznej mierze w rodzinie i poprzez rodzinę. Biorąc pod uwagę znaczenie tej sprawy, trzeba, abyśmy prace tegorocznego Synodu Biskupów otoczyli szczególną troską i powszechną modlitwą.

2. Gdy więc ma się niebawem zacząć tegoroczny Synod Biskupów, trzeba, by się zaangażował w jego prace cały Kościół. Trzeba, by cały Kościół był niejako obecny na Synodzie: obecny zwłaszcza modlitwą i ofiarą. Niech się modlą i niech składają na rzecz Synodu ofiary duchowe wszyscy synowie i córki Kościoła, by upraszać światło Boże i moc Bożą dla Ojców Synodu, zgromadzonych na obradach synodalnych. Jest wszakże rodzina ogniskiem, z którego wywodzą się wszystkie stany i wszystkie powołania w Kościele. Wszystkie też są, każde we własnej mierze, oddane na posługę rodziny, zgodnie z tym, co głosił Kapłan Paweł VI: „Wiecie z długiego i bogatego doświadczenia, że święty celibat uzdalnia was w szczególny sposób, byście towarzyszyli rodzinom w ich wędrówce do świętości i byście byli aktywnymi świadkami miłości Chrystusa w Kościele” (Przemówienie z 4 maja 1970 r.) W Kościele bowiem, jak uczy Apostoł,

„mamy... według udzielonej nam łaski różne dary” (Rz 12,6). A dzieje się tak, gdyż „wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie” (Rz 12,5).

Gorąco więc zapraszam wszystkich do modlitwy i ofiary w intencji Synodu. W sposób zaś szczególnie do modlitwy i ofiary zapraszam chorych, przez samą Opatrzność zaproszonych do szczególnego udziału w ofierze Chrystusa. Zwracam się także z tym samym zaproszeniem do zakonów kontemplacyjnych, powołanych przez Chrystusa w sposób specjalny do ofiarnej troski o sprawę Jego Kościoła.

3. Słowo odrębnej, serdecznej zachęty kieruję do samych rodzin. Niech „Kościoły domowe” rodzin chrześcijańskich staną się od 26 września br. miejscem gorącej modlitwy za tegoroczny Synod, tak bardzo „rodzinny”, tak bardzo zwrócony w Duchu Świętym z największą troską i z największą miłością ku rodzinie. Niech dzieci Wasze, Rodzice Katolicy, tak bliskie Sercu Pana Jezusa, wypraszają u Niego dla Waszych Rodzin i dla Rodzin całego świata Jego błogosławieństwo.

4. Głównym dniem modlitw w intencji Synodu będzie niedziela 12 października br. Pragnę, aby w tym dniu odbyły się we wszystkich Diecezjach, we wszystkich parafiach i kościołach modły publiczne według wskazań Pasterzy.

Niech się w tym dniu we wspólnej modlitwie zjednoczy cały Kościół i wszystkie rodziny. Zaś delegacje rodzin całego Kościoła zapraszam na ten dzień, o ile to tylko o-

(Dokończenie na str. 2-ej)

Przemówienie JEGO ŚWIĘTOBLIWOŚCI PAPIEŻA JANA PAWŁA II PODCZAS WIZYTY w SIEDZIBIE Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury

(Ciąg dalszy)

Wydaje się, że te niebezpieczeństwa w dziedzinie wychowania grożą zwłaszcza społeczeństwu o najwyższej cywilizacji technicznej. Społeczeństwa te stoją wobec *swoistego kryzysu człowieka* polegającego na *rosnącym braku zaufania do własnego człowieczeństwa*, do samego sensu bycia człowiekiem, do płynącej z tego afirmacji i radości, która jest twórcza. Cywilizacja współczesna stara się narzucić człowiekowi szereg pozornych imperatywów, które jej rzecznicy uzasadniają prawem rozwoju i postępu. Tak np. na miejsce poszanowania życia — „imperatyw” pozbywania się i niszczenia życia; na miejsce miłości jako odpowiedzialnej wspólnoty osób — samej użycia seksualnego zwolnionego od wszelkiej odpowiedzialności; na miejsce prymatu prawdy w działaniu — „prymat” sensacji, koniunktury i doraźnego sukcesu.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

każe się możliwe, do Rzymu, by mogły się tu spotkać z Następcą św. Piotra i Ojcami Synodu, przedstawiając w ten sposób duchową obecność wszystkich rodzin Kościoła, zjednoczonych w wierze i miłości.

Najświętszej Rodzinnie z Nazaretu powierzam każdą rodzinę i Wam, Czcigodni Bracia i umiłowani synowie, a w szczególności każdemu ognisku domowemu udzielam z całego serca mojego Apostolskiego Błogosławieństwa.

Jan Paweł II

W Rzymie, dnia 15 sierpnia 1980 r.

Modlitwa napisana przez Ojca Świętego
Jana Pawła II
w intencji VI Synodu Biskupów

Boże, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo w niebie i na ziemi, Ojcze, który jesteś Miłością i Życiem, spraw, aby każda ludzka ro-

chowowca ludzi do tego, aby «bardziej być» we wspólnocie, która ma dłuższą historię niż każdy człowiek i własna rodzina — zarazem zaś we wspólnocie, w oparciu o którą każda rodzina wychowuje, poczynając od tego, co najprostsze: od języka, którym mały człowiek uczy się mówić, aby stawać się członkiem tej wspólnoty, którą jest jego rodzina i jego Naród. W tym, co w tej chwili mówię i dalej pragnę powiedzieć, dochodzi do głosu *szczególne doświadczenie i szczególne* takie *świadcstwo*. Jestem synem Narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć — a on pozostał przy życiu, i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako Naród — nie w oparciu o jakiegokolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o *własną kulturę*, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg. I dlatego też to, co tutaj mówię na temat praw Narodu u podstaw kultury i jej przyszłości, nie jest echem żadnego «nacionalizmu», ale pozostaje trwałym elementem ludzkiego doświadczenia i *humanistycznych perspektyw rozwoju człowieka*. Istnieje podstawowa suwerenność społeczeństwa, która wyraża się w kulturze Narodu. Jest to ta zarazem suwerenność, przez którą równocześnie najbardziej suwerenny jest człowiek. A kiedy to mówię, myślę równocześnie ze wzruszeniem o *kulturach tyłu ludów starych*, które nie ustąpiły w zetknięciu z przeważającymi siłami cywilizacji najeźdźców — i do dzisiaj pozostają dla człowieka źródłem «bycia» człowiekiem w wewnętrznej prawdzie jego człowieczeństwa. I myślę również z podziwem o *kulturach tych nowych społeczeństw*, tych, które budzą się do życia we wspólnocie własnego Narodu — tak, jak mój Naród budził się do takiego życia dziesięć wieków temu — i które walczą o zachowanie własnej tożsamości i własnych wartości wbrew wpływom i naciskom wzorów narzucanych im z zewnątrz.

14. Jeśli w imię przyszłości kultury trzeba wołać o prawo człowieka do tego, aby bardziej «być» — jeżeli w imię tego samego celu trzeba domagać się zdrowego *prymatu rodziny* w całym dziele wychowania człowieka do prawdziwego człowieczeństwa — to na tej samej linii trzeba umieścić z kolei *prawo Narodu*. Trzeba je umieścić również u *podstaw kultury i wychowania*.

Naród bowiem jest tą wielką wspólnotą ludzi, których łączą różne spoiwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje «z kultury» i «dla kultury». I dlatego właśnie jest ona tym wielkim wy-

dzina na ziemi przez Twego Syna, Jezusa Chrystusa, „narodzonego z Niewiasty”, i przez Ducha Świętego stawała się prawdziwym przybytkiem życia i miłości dla coraz to nowych pokoleń.

Spraw, aby Twoja łaska kierowała myśli i uczynki małżonków ku dobru ich własnych rodzin i wszystkich rodzin na świecie.

Spraw, aby młode pokolenie znajdowało w rodzinach mocne oparcie dla swego człowieczeństwa i jego rozwoju w prawdzie i miłości.

Spraw, aby miłość umacniana łaską Sakramentu Małżeństwa okazywała się mocniejsza od wszelkich słabości i kryzysów, przez jakie nieraz przechodzą nasze rodziny.

Spraw wreszcie — błagamy Cię o to za pośrednictwem Świętej Rodziny z Nazaretu — ażeby Kościół wśród wszystkich narodów ziemi mógł owocnie spełniać swe posłannictwo w rodzinach i poprzez rodziny.

Ty, który jesteś Życiem, Prawdą i Miłością w jedności Syna i Ducha Świętego.

Amen.

chowowca ludzi do tego, aby «bardziej być» we wspólnocie, która ma dłuższą historię niż każdy człowiek i własna rodzina — zarazem zaś we wspólnocie, w oparciu o którą każda rodzina wychowuje, poczynając od tego, co najprostsze: od języka, którym mały człowiek uczy się mówić, aby stawać się członkiem tej wspólnoty, którą jest jego rodzina i jego Naród. W tym, co w tej chwili mówię i dalej pragnę powiedzieć, dochodzi do głosu *szczególne doświadczenie i szczególne* takie *świadcstwo*. Jestem synem Narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć — a on pozostał przy życiu, i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako Naród — nie w oparciu o jakiegokolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o *własną kulturę*, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg. I dlatego też to, co tutaj mówię na temat praw Narodu u podstaw kultury i jej przyszłości, nie jest echem żadnego «nacionalizmu», ale pozostaje trwałym elementem ludzkiego doświadczenia i *humanistycznych perspektyw rozwoju człowieka*. Istnieje podstawowa suwerenność społeczeństwa, która wyraża się w kulturze Narodu. Jest to ta zarazem suwerenność, przez którą równocześnie najbardziej suwerenny jest człowiek. A kiedy to mówię, myślę równocześnie ze wzruszeniem o *kulturach tyłu ludów starych*, które nie ustąpiły w zetknięciu z przeważającymi siłami cywilizacji najeźdźców — i do dzisiaj pozostają dla człowieka źródłem «bycia» człowiekiem w wewnętrznej prawdzie jego człowieczeństwa. I myślę również z podziwem o *kulturach tych nowych społeczeństw*, tych, które budzą się do życia we wspólnocie własnego Narodu — tak, jak mój Naród budził się do takiego życia dziesięć wieków temu — i które walczą o zachowanie własnej tożsamości i własnych wartości wbrew wpływom i naciskom wzorów narzucanych im z zewnątrz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Czytajcie
prasę katolicką

Mądrość przypowieści ewangelicznych

Już uczniowie zaintrygowani byli sposobem w jaki Chrystus nauczał. Mając na myśli tłumy, które słuchały Mistrza, wprost Go zapytali: „Dlaczego w przypowieściach mówisz do nich”? On im odpowiedział: „Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano... Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą, ani nie rozumieją” (Mt. 13, 11-14).

Rozmaitość ras, narodów, przekonań, uprzedzeń, wyższy czy niższy stopień inteligencji ludzi, do których Kościół ma nieść Dobrą Nowinę, nauczać wszystkie narody, sprawia że nie można przeprowadzić tej misji skomplikowanym i trudnym systemem nauczania. Nie można go również wtłoczyć w jakąś teoretyczną formę, która jest zrozumiała tylko jednej cywilizacji, a innej nie.

Człowiek, który z natury winien być duchowy staje się łatwo cielesny. Teoretyczny, abstrakcyjny, metafizyczny sposób przekazywania mu prawdy męczy go i zniechęca. Wszystko to, co nie podpada pod jego zmysły, nie mobilizuje jego uwagi. Dlatego przypowieści ułatwiają budzenie i skupienie naszej uwagi. Boć przecież nawet najbardziej skupionemu uczonemu, wystarczy, że spadnie mu kartka z biurka, aby go rozproszyć, choć był pogrążony w najgłębszym rozważaniu.

Religia jest czymś pięknym do poznania. Ale zgłębienie prawd wiary a szczególnie wyciągnięcie z nich dla siebie wniosków i ich realizacja to wcale nie łatwe zadanie. Chrystus drogą przypowieści, ułatwia nam zgłębienie prawdy i wyciągnięcie konkretnych wniosków.

Wreszcie prawda jest nieraz nie tylko trudna, ale i przykra do słuchania. Lekcja Ewangelii daje okazję do nagany, mo-

że razić miłość własną, szczególnie jeżeli uderzy w serce zatwardziałego grzesznika! Ta sama jednak prawda, do której wprowadza się łagodnie, nie traci swego ostrza, ale spokojniej jest przyjęta.

Dzisiejsze czytanie ewangeliczne właśnie oparte na przypowieści o roztroprnym rzadcy spełnia szczególnie to ostatnie zadanie. Chrystus wprowadza nas, przyznać trzeba, w sposób powolny do przyjęcia trudnej do realizacji prawdy. Bogu trzeba służyć albo mamonie. Być synami światłości albo niegodziwości.

Do tej radykalnej decyzji Chrystus prowadzi nas dość, zdawałoby się, skomplikowaną drogą. Boć, nie łatwo jest człowiekowi uznać, że jest on tylko rządzą „bogatego człowieka”. Tak! Jesteśmy tylko rządzcami tak duchowych jak i materialnych bogactw! Właścicielem ich jest Bóg. On nam je daje!

Chrystus wie, że pieniądze, dobra ziemskie, są potrzebne, dlatego idzie jakby na ustępstwa i chwali zapobiegliwość roztroprnego, moglibyśmy powiedzieć nawet mądrego rzadcy, który mając władzę zabezpiecza ją wkradając się w łaski swych dłużników. Równocześnie jednak chce nam powiedzieć: dlaczego nie jesteście tak zapobiegliwi, jeśli dźwi o dobra duchowe? Moglibyście przecież powiedzieć tak, jak my sobie urągamy: jesteście materialistami! Ale poza obrazą naszej pychy jakież osiągałoby to skutek? Jedni nie rozumieliby tego, inni nie bardzo wiedziliby, o co chodzi, a więk-

szość z miejsca odpowiedziałaby w najłatwiejszy sposób: obrazem.

Jakże delikatnie, ale stanowczo Chrystus chce nam powiedzieć, że „tam jest skarb twój gdzie jest serce twoje”. Przywiązałeś się do ziemi, jest na ziemi i ten skarb w ziemi zostanie. Przywiązałeś się do Boga, wprawdzie masz nawet skarb na ziemi, ale jeszcze większy otrzymasz w niebie.

Pieniądz sam w sobie nie jest złą rzeczą. Pieniądzem, którym wspomagamy drugich możemy sobie przysporzyć zasługi. Ale oślepla pogoń za pieniądzem i dobrami tego świata, jest skierowaniem swego życia w złym kierunku.

Trzeba mieć pokorę uznać, że nie jesteśmy właścicielami dóbr doczesnych. To łatwo pojąć! Trzeba mieć też pokorę uznać, że nie jesteśmy nawet właścicielami dóbr duchowych. To trochę trudniejsze do zrozumienia! A przecież czymże wystużyliśmy sobie łaskę zbawienia? Otrzymaliśmy ją darmo przez zasługi Chrystusa i gospodarujemy się nią od Chrztu świętego! Zasluga nasza polega na tym jak się nią gospodarzymy. Jak roztroprny rządca? Pomnażamy ją? Czy zakopaliliśmy w ziemi?

Do takiej refleksji, do takiego rachunku sumienia prowadzi nas dzisiejsza przypowieść. Rachunek ciężki, obejmujący całe nasze życie, nasze postępowanie, nasze włodarzenie. Cóż moglibyśmy dziś odpowiedzieć przed Panem na pytanie: "Zdaj rachunek z włodarstwa twego?"

Ks. Z. BERNACKI

Refleksje Księdza Prymasa

Gdyby Chrystus przestał działać w Kościele, dopiero wtedy można by mówić o kryzysie Kościoła.

Kościół budzi nadzieję; jest na ziemi kolumną światła, która nie gaśnie.

Kościół jest w drodze, choć idzie utartymi szlakami, to jednak zawsze do nowych czasów.

Apostoł ma opowiadać nie siebie i swoje poglądy, lecz Ewangelię Jezusa Chrystusa.

Powinniśmy to zauważać, że ktoś czyni dla nas nieustannie ofiary.

Można dać bardzo dużo i serce

zranić, a można bardzo małym serce rozradować, jak gdyby skrzydła przypiąć komuś do ramion.

Trzeba nauczyć się bronić przeciwko każdemu, kto nam sugeruje i wmawia niechęć do innych.

Jak trudno na lawinę słów, które na nas spadły, odpowiedzieć tylko jednym, życzliwym słowem — miłości.

Miarą naszej miłości ma być miłość, jakiej dla siebie oczekujemy od całego świata.

Wszystko co się w człowieku pisze myślami, przeżyciami, całym sposobem reagowania, rzeźbi nam twarz...

"LA VOIX CATHOLIQUE"

O.C.P. 12.777-08 U PARIS

Cena pojedynczego numeru 2,00 F

Prenumerata półroczna 50,00 F

Prenumerata roczna 100,00 F

Prenumerata półroczna zagraniczna 60,00 F

Prenumerata roczna zagraniczna 120,00 F

Prenumerata ze wsparciem — o do-

wolną ilość franków większą

P.S. — Prośba administracji, aby jednym przekazem lub czekiem regulować tylko jedną sprawę.

Słowo dziś niemodne

Słowo to wywołuje cały szereg konfliktów. Jest proste i ma na imię: POSŁUSZENSTWO. Na ulicach widnieją napisy: „nie zaśmiecaj”; „nie niszcź zieleni”; „nie deptaj trawników”. Na naszych drzwiach, w urzędach: „pchać” albo „ciągnąć”. Na kopertach uwagi: „nie łamać”, „ostroźnie!” Wszędzie czerwone światła i „stopy” na skrzyżowaniach. To niemal rozkazy, aby to życie nie stawało się piekłem. Posłuszeństwo naturze, która jest elementem prawa Boga, jest posłuszeństwem Jemu, Stwórcy, bo od Niego wszystko pochodzi. Autor księgi Rodzaju powie, że gdy padły Boże Słowa: „niech się stanie”... „i stało się” — to wszystko było „bardzo dobre”. To, co „z góry” pochodzi jest zawsze dobre!

Pan Jezus, ilekroć dokonuje cudów, używa trybu rozkazującego: „Idź”, „chodź”, „wstań”, „Łazarzu, wyjdź z grobu”, „idź, twoja wiara cię uzdrowiła!” On rozkazuje i wymaga posłuszeństwa. Obowiązuje nas pewna hierarchia wartości. Posłuszeństwo jest nieodzowne.

Na czym polega istota takiego posłuszeństwa? Przykład mamy „z góry”, z Ewangelii ŁK 9,59-62: „gdy byli w drodze, powiedział ktoś do Niego: **pójdź za Tobą** dokąd tylko się udasz. Lecz Jezus odpowiedział: „lisy mają swoje nory a ptaki gniazda. Tylko Syn Człowieczy nie ma gdzie głowy skłonić”. Zatrzymajmy się przy tym: — „w drodze” — to wszystko odbywało się gdzieś w plenerze, w akcji. Ktoś spontanicznie woła: „pójdź za Tobą” — bardzo prawdziwo, bo on chce za Nim iść, tzn. uczyć się, patrzeć, być i wzrastać. On się zgadza, chce być posłuszny dobrowolnie i Chrystus to przyjmuje, lecz bardzo szczerze, jak zawsze przestrzega, że to nie wszystko. Owo posłuszeństwo Jemu będzie jeszcze trudniejsze: „lisy mają nory... idź a Syn Człowieczy nie ma gdzie głowy skłonić” — a więc przygotuj się na cięższe życie, przygotuj się na niejeden krzyż. Jaka odpowiedź tego człowieka nie wiemy, lecz wiemy, że takie musi być posłuszeństwo: dla i aż do krzyża. To jest model właściwy.

Jest jeszcze dalszy ciąg tej sceny „w drodze”: „a do drugiego rzekł: chodź za Mną. Lecz ten odpowiedział: Panie, pozwól mi w pierw pójsć i pogrzebać mojego ojca. A Jezus na to: zostaw umarłym grzebanie umarłych! Ty zaś **idź i głos Królestwo Boże!**” W tej sytuacji inicjatywa wychodzi od samego Pana. Chrystus nakazuje, bo tego człowieka sobie wybrał. Jaka tu jest doskonała znajomość psychiki ludzkiej ze strony Jezusa. Wie, że są typy nieśmiałe, niezdecydowane, ot, trochę tchórze by wyjść

do życia! Pan Jezus to czuje, że będą opory z ich strony a więc trzeba rozkazu. Trafila kosa na kamień i tamten „porwany” Jezusową łaską, próbuje jeszcze ratować swoją niezależność. Chce jeszcze coś targować i prosi: „pozwól mi pogrzebać...” Zostawia sobie furtek, coś prywatnego, tylko swojego. A Chrystus zareplikuje krótko: „to zrobią bardzo dobrze inni, tego ty nie musisz robić”. Wzywam cię do zawodu, do powołania, do życia, a nie do śmierci, do grzebania. Jezus nie chce targów, chce decyzji z poddaniem się i pełną ufnością, aż do śmierci.

Jest wreszcie końcowy fragment tej przygody „na drodze”. Trzeci mężczyzna sam podchodzi i woła: „pójdź z Tobą, Panie, lecz pozwól mi pożegnać się z tymi, którzy pozostali w domu”. Lecz Jezus mu odpowiedział: „nie jest godzin królestwa Bożego ten, kto uchwyciwszy pług, ogląda się do tyłu!” Mężczyzna stawia warunek. Chciał być co najmniej równym. Zdaje się mówić: chcę czerpać z tych samych przywilejów i przyjemności jakie miałem dotąd. Bo jeszcze wpadnę do domu. Pochwalę się tym, co mi się przytrafiło. Pokażę się przed kolegami, jakim to teraz ważny i kim będę! Lecz sprawę takiego spontanicznego dołączenia się do Jezusa przegrał, bo nie dał wszystkiego. I otrzymał wyrok surowy, a co najmniej przykry dla niego: „nie jest godzin...”

Chcąc ocenić powyższe sytuacje, trzeba powiedzieć że jedynie pierwsza określa istotę posłuszeństwa: bezwarunkowe pójście za Chrystusem.

Zastanawia fakt, że po tych wydarzeniach w Ewangelii, Jezus zaraz wysłał w świat 72 uczniów i mówi (ŁK 10, 1ns): „żniwo wprawdzie wielkie... **proście** przeto... **idźcie**; oto was posyłam jak owce między wilki... **nie bierzcie** ze sobą trzosa ani sandałów... a gdy wchodzić będziecie... **powiedźcie**: pokój temu domowi... **korzystajcie** z gościny... **trozście** się o chorych i głoscie królestwo Boże” — Same rozkazy i nakazy — gdzie iść, co robić, mówić i jak się zachować? Czy to nie dziwne? A przecież tylko w ten sposób życie może być dobre, wielkie i Boże, i spokojne!

Taka jest istota posłuszeństwa. **Jak je wypełnić?** I na to jest Chrystusowa odpowiedź w Ewangelii Mt 21, 28-32 w przypowieści o dwóch synach. Ojciec zwraca się do jednego syna z prośbą: „Synu, idź dzisiaj popracować w winnicy. A on odpowiada: dobrze, panie, ale nie poszedł... Zwracając się do drugiego mówi to samo. A ten odpowiada: nie chcę! Ale potem, odczuwając **niepokój**, poszedł”... Kto wypełnił wolę ojca... ten

drugi! Słusznie. Bo realizować posłuszeństwo **to odczuwać pewien niepokój**; To odczuwanie niepokoju za drugiego człowieka i za to, co się stanie. Niepokój posłuszeństwa objawia się w pytaaniach: czy tak można? Czy lepiej swoją czynić wolę? Czy teraz trzeba myśleć o sobie, czy o tamtym człowieku, czy też o wspólnocie? To jest twórczy niepokój. Oznacza on naszą ograniczoność, niedopełnienie i niedoskonałość. A więc trzeba wypełnić prośbę. **Powiem też, że taki niepokój jest łaską która urabia naturę ludzką, a więc posłuszeństwo jest narzędziem postępu.** Oto przykład prosty, z życia: ranne wstawanie. Dzwoni budzik, ucziszam go i myślę „chwileczkę i tak zdążę!” I rzeczywiście zdąża się na czas i nikt nie ma pretensji, i wszystko gra, i dobrze jest. Przeciwnie jest nie dobrze! Być posłusznym — to poprostu wstać na głos dzwonka. Wstać natychmiast. Przecież sam zdecydowałem się nakreślić budzik i podporządkować się rygorowi wstania. Nie, to jest ważne że zdążę na czas, ale to że wstaję na czas! Tak jak sobie postanowiłem.

Wracając do dwóch synów, powiemy, że posłuszeństwo nie przynosi żadnej ujmmy! Drugi Syn był z charakterem: „nie chcę”, **miał swoje zdanie, swoją twarz, był szczery w swoich poglądach. Mnie może się coś nie podobać, dla czegożby przełożony o tym nie musiał wiedzieć?** I tak właśnie ten syn reaguje. Ale, że jest kulturalny, więc rozważa, niepokoi się i decyduje właściwie.

Każde posłuszeństwo zakłada przełożonego. Sytuacja przełożonego jest nierzadko bardzo trudna: bierze się go w kleszcze, wygaduje się na niego, obmawia. Chrystus był w takiej samej sytuacji przełożonego i pod takim samym obstrzałem. Posłuchajmy: „jaką mocą to czynisz?” — mówią faryzeusze. Kto Ci dał taką władzę, żebyś mógł to czynić i tylko tak? A reakcja Pana: „zadam wam i Ja jedno pytanie, gdy mi odpowiecie, wtedy i Ja wam powiem, jaką mocą to czynię. Czy chrzest Janowy z nieba jest, czy też pochodzi od ludzi?” Namysłali się długo i powiedzieli: „nie wiemy”. Jezus zakończył spór” to i Ja wam nie powiem, jaką mocą to czynię”. Taki był dialog podwładnych z przełożonym i nauczka, że trudno być przełożonym, o wiele trudniej niż podwładnym, bo trzeba wiele znieść, ale też wiele wiedzieć i odważnie podejmować decyzje, i rozwiązywać problemy. Przełożeni nie muszą nam wszystkiego powiedzieć, z wszystkiego się tłumaczyć!

Zeby nie było dysharmonii we współ-
(Dokończenie na str. 7-ej)

PIEŚŃ o BERNADECIE

— Innymi słowy, Ekszelencjo, nie ma końca tej sprawie.

Biskup podnosi szeroką, o krótkich palcach rękę i bawi się złocistym, klejnotami wysadzonym krzyżem na piersiach.

— Pan, drogi prefekcie, widzi w tym wszystkim tylko i jedynie potępienia godne występki, o których melduje panu policja. Tymczasem ja otrzymuję również i inne, przyjemniejsze wiadomości. Mogę panu zdradzić, że w Lourdes i w całej mojej diecezji mnożą się objawy bardzo pocieszające. Wrogowie podają sobie ręce w imię Chrystusa, a takiej żarliwości w modlitwie nie pamiętamy od dziesięć lat.

Baron nerwowo zaczyna wciągać czarne glansowane rękawiczki.

— Owszem, modlą się, ale w miejscu niepoświęconym i niewłaściwym — wtrąca sucho.

— Modlitwa jest wszędzie równie dobra, prefekcie !

W tym momencie baron uznaje, że nadeszła odpowiednia chwila dorzeczenia najsilniejszego atutu. Ostrożnie wyjmuje z portfela wycinek z gazety.

— Czy Ekszelencja pozwoli, że zaznajomię go z opinią naszej najwpływowszej gazety ? Otóż L'Ere Impériale pisze w ten sposób : Aby ustanowić nowy przybytek modlitwy, należałoby mieć ku temu ważniejsze przyczyny, niż wypowiedzi historycznej dziewczyny oraz wybrać bardziej godne miejsce niż kahużę, w której ona urządziła sobie toaletę.

Biskup Bertrand Sévère Laurence z doskonałą obojętnością wysłuchuje powyższego cytatu :

Przy pożegnaniu mówi łagodnie :

— Panie prefekcie, pan jest obowiązany myśleć i działać wyłącznie jako administrator swego departamentu. Ja zaś mam inne obowiązki. Jestem nie tylko zarządcą swej diecezji. I dlatego, aczkolwiek z wielkim żalem, nie mogę panu nie pomóc.

Wszystkich tych rozmów, interwencji i narad, jakie prowadzą wielcy tego świata, Bernadeta Soubirous nie domyśla się wcale. Gdyby się o nich dowiedziała, nie zrobiłoby to na niej wielkiego wrażenia, gdyż te następstwa jej miłości nie mają nic wspólnego z samą miłością. Dziewczyna w czasie urlopu Pani pragnie ze wszystkich sił naprawić stosunki domowe i przerzucić most nad przepaścią, jaka się wytworzyła między nią a jej rodziną. Całe dni spędza w domu. Opiekuje się braciszczkami i stara się wyręczać matkę na każdym kroku. Jedyne od pójścia do szkoły wykręca się, jak tylko umie. W wigilię czwartku, ostatniego w marcu, Bernadeta nagle uświadamia sobie, choć nie umiała powiedzieć skąd i jak, że Pani jutro wróci. Natychmiast mówi o tym matce, ciotce Bernardzie i Lucyli. Ogarnia ją gorączka radosnego podniecenia. Przez całą noc nie zasypia ani na chwilę.

W tenże sam czwartek, ostatni w miesiącu marcu, o godzinie jedenastej przed południem zjawia się na probostwie dr Dozous. Dziekan rzadko widuje lekarza

miejskiego i przeważnie tylko w czasie jakichś oficjalnych okazji. Pomimo jednak, że nie utrzymują z sobą ożywionych stosunków, obydwa mężczyźni czują do siebie wyraźną sympatię. Jeden wie o drugim, że z narażeniem się na krytykę tak zwanych lepszych sfer pracują obaj dla dobra „utrudzonych i obciążonych”.

Dziekan wita doktora trochę zdziwiony, lecz z wielką życzliwością. Nie przyjmuje odmowy i częstuje gościa butelką burgunda.

— Tak mało mamy okazji, aby ze sobą pogawędzić, drogi doktorze !

— Przychodzę właściwie nie na pogawędkę, ani na szklanekę wina — odpowiada lekarz i w zamysleniu wpatruje się pod światło w purpurowy napój.

— Cieszyłbym się szczerze, gdybym mógł choć raz czymś się panu przysłużyć — mówi Peyramale i swymi dziwnie gorejącymi oczyma wpatruje się w szczupłą twarz lekarza.

— Obawiam się, że nie więcej Wasza Wielbność nie będzie mógł dla mnie zrobić, jak tylko wysłuchać mnie cierpliwie... Otóż byłem dziś rano w grocie Masabielle...

Peyramale bez słowa podnosi głowę i zdaje się jakby zamykać w sobie. Dozous waha się :

— Niepierwszy dziś raz byłem świadkiem objawień... To jednak co oglądałem tego ranka jest... jakby to powiedzieć... dotychczas najbardziej niesamowite...

Peyramale pełen napięcia wpatruje się w lekarza, nie zmieniając zresztą ani trochę swej sztywnej pozy. Nie odzywa się ani słowem.

— Koniecznym jest pewien wstęp, księżę dziekanie. Otóż jak Wasza Wielbność zapewne słyszał, przed sześcioma tygodniami w czasie jednego z objawień zbadałem małą Soubirous bardzo dokładnie. Już wtedy doszedłem do przekonania, że nie chodzi tu ani o przyodek katalepsji, ani o jakąś chorobę umysłową.

— Czy udało się panu sformułować jakąkolwiek diagnozę ? — przerywa Peyramale.

— Stany psychiczne tego rodzaju są jeszcze zbyt mało zbadane. Istnieje wprawdzie na ten temat cała obszerna literatura, którą sobie natychmiast sprowadziłem. Nie chcę jednak twierdzić, abym po przestudiowaniu jej poczuł się o wiele mądrzejszy. W końcu znalazłem, czytając opisy niektórych wypadków, pewnego rodzaju objaśnienie, a mianowicie, że wizjonerzy pod wpływem oglądanych przez siebie obrazów mogą się sami wprowadzić w sen hipnotyczny.

— Chwileczkę, szanowny doktorze ! Czy to oznacza, że pan uważa Bernadetę za prawdziwą wizjonerkę, a wyłącza wszelkie... mocniejsze określenia ?

— Bernadeta — oświadcza Dozous — jest bez wątplenia prawdziwą wizjonerką. Lecz wizje nie są moim zdaniem żadnym cudem dopóty, dopóki nie wywołują obiektywnych następstw. Pan de Lafite twierdzi, że niezwykle rozwinięte mózgi nawiedzane przez wizje, stwarzają potem arcydziela sztuki i ducha, I że w tym leży tajemnica Michała Anioła, Racine'a — czy Szekspira. Twierdzi on dalej, że te olbrzymie umysły nie uświadamiają sobie prawie owych nawiedzających je wizji, podczas gdy mózgi genialne lecz prymitywne ucieleśniają swoje widzenia w określonych postaciach, jaką na przykład jest Pani Masabielska.

Peyramale odłożył swoją długą fajkę i siedzi nieporuszony.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„Poświęciłem życie dla mojej Ojczyzny...”

„Pracjom na chwałę, rodakom na otuchę” — tak głosił napis na pomniku w Krakowie, ufundowanym przez Ignacego Jana Paderewskiego w pięćsetną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem. W tych prostych słowach zawarty jest gorący patriotyzm i wiara pianisty w niepodległą zjednoczoną Polskę.

Paderewski to nie tylko sławny pianista, wirtuoz, natchniony kompozytor, ale także mąż stanu. Jego nazwisko zapisało się na trwałe w sprawę odzyskania niepodległości przez Polskę. W czasie I-szej wojny światowej, gdy nadeszła dziejowa chwila dla „sprawy polskiej”, Paderewski nie waha się zrezygnować z kariery artystycznej na rzecz działalności „pro patria”. W 1914 roku, razem z H. Sienkiewiczem zakłada w Szwajcarii i we Francji Komitet Pomocy dla Polaków. Z jego inicjatywy powstaje w Londynie „Polish Victims Relief Fund”. Jego willa w Riond Bosson staje się gościnną przystanią dla Rodaków, których los rzucił na ziemię szwajcarską.

W 1915 roku udaje się Paderewski do USA. Na spotkaniu z Polonią i społeczeństwem amerykańskim tak oto przedstawia cel podróży: „od czasu wybuchu wojny nie grałem ani razu i nie przyjechałem tu, aby koncertować. Wszystkie myśli i uczucia moje, całe jestestwo moje do głębi przejęte jest straszną niedolą narodu polskiego. Brzemie wojny dotknęło nasz naród najbardziej ze wszystkich na świecie. Dziewięć milionów ludzi żyje bez dachu nad głową. Powiodło mi się zorganizować komitety opieki we Francji i w Wielkiej Brytanii. Postaram się o to i tutaj...”.

Paderewski bierze również aktywny udział w tworzeniu oddziałów polskich ochotników na terenie Stanów Zjednoczonych. Wówczas też powstała pieśń — hymn bojowy — „Hej, orle biały”, w którą pianista przełał swą wiarę w silną i niepodległą Polskę.

Poświęcenie i nieustanna praca kompozytora wśród społeczeństwa amerykańskiego i Polonii na rzecz pomocy dla cierpiącego Kraju doprowadziła do zainteresowania „sprawą polską” ówczesnego prezydenta USA — Woodrowa Wilsona. Wyrazem tego było oświadczenie prezydenta — słynny 13 paragraf „Orędzia Wilsona” — o konieczności odbudowy niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza.

Po zawieszeniu broni, w listopadzie 1918 roku, wyruszył Paderewski do Kraju. Droga prowadziła przez Gdańsk, Poznań do Warszawy. Z jego przyjazdem, 26 grudnia 1918 roku do Poznania, związane były wielkie patriotyczne manifestacje ludności polskiej, które stały się



zaczynem Powstania Wielkopolskiego. Dla Polaków był on uosobieniem patriotyzmu, żywym symbolem polskości, najzarliwszym obrońcą jej sprawy na forum międzynarodowym. Przejawem służby Narodowi i Ojczyźnie było objęcie przez Paderewskiego najwyższych stanowisk politycznych w państwie — premiera rządu i ministra spraw zagranicznych (w styczniu 1919 roku).

Wiele uczynił wielki wirtuoz dla sprawy polskiej na terenie państw Ententy. Był reprezentantem Polski na Konferencji Pokojowej w Paryżu. Jego poczynania skupiły się na walce o zagrożone prawa Państwa Polskiego do Górnego Śląska; prowadził rokowania w sprawie Gdańska i Pomorza. W 1920 roku mianowany został delegatem Rzeczypospolitej do Ligi Narodów.

Lata 1921-1934 to okres mniejszej aktywności politycznej Paderewskiego. Poświęcił się twórczości artystycznej. Daje szereg koncertów w Europie i Stanach Zjednoczonych. Wiele czasu ten „poeta fortepianu” przeznaczają na pracę pedago-

giczną. W Riond Bosson, pod okiem Mistrza, doskonałą swe umiejętności tacy pianiści jak: Zygmunt Dygat, Witold Małcużyński, Henryk Sztompka.

W 1937 roku Paderewski przejmuje redakcję edycji dzieł Chopina. Jednakże pogarszający się stan zdrowia eliminuje go z bardziej czynnego udziału w życiu politycznym i artystycznym.

Ale gdy przychodzi zawierucha II wojny światowej, Paderewski mimo sędziwego wieku, nie waha się wyruszyć do USA, aby znowu podjąć „sprawę polską”. Opuszczając w 1941 roku Szwajcarię, pianista powiedział: „Poświęciłem życie dla mojej Ojczyzny. Służyłem jej z całego serca i ze wszystkich sił. To ona wezwała mnie znowu do „służby”. W takich okolicznościach nie liczy się ani wiek, ani stan zdrowia, ani ryzyko ciężkiej i długiej podróży...”

Do ostatnich chwil życia służył swej Ojczyźnie. Zmarł 29. VI. 1941 r. w Nowym Jorku. Ciało jego spoczywa w krypcie Arlingtona w Waszyngtonie.

Wiesława GRABKOWSKA

W służbie miłosierdzia

„Dziękujcie Panu, bo jest dobry, bo miłosierdzie Jego na wieki”. (Ps. 117)

Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia swe początki miało we Francji; w roku 1801 powstaje z inicjatywy Matki Teresy de Lamourous w Bordeaux dom dla „pokutnic”: dziewcząt i kobiet moralnie zagrożonych. Następny dom tego typu powstaje w Laval w 1818 roku założony przez Matkę Teresę Rondeau i właśnie z tym domem nawiązuje kontakt Ewa Potocka: późniejsza Matka Teresa Potocka, i przeszczepia tę misję na grunt polski. Zakłada w Warszawie piewsky Dom.

Zgromadzenie nasze od początku swego istnienia wiązało swoją misję z Tajemnicą Miłosierdzia Bożego oraz Tajemnicą Maryi Matki Miłosierdzia.

„Wysławianie Twego Miłosierdzia jest zadaniem wyłącznym życia mego” (Dz. IV. 8)

Słowa te zapisała w „Dzienniku” siostra Faustyna. Kim była siostra Faustyna, a właściwie kim jest dla nas dzisiaj?

Nazywała się Kowalska, to nazwisko wypełnia wiele stron książek telefonicznych i druków wzorcowych. Ktoś, kto nosi takie nazwisko jest po prostu POLAKIEM. Ona z tym polskim nazwiskiem jest dziś znana na wszystkich kontynentach.

BOG dał jej powszechne nazwisko jak powszechna była idea jej życia.

Życie nie było łatwe, była jednym z dziesięciorga rodzeństwa, zwykła chata na wsi łódzkiej: Głogówek. Do szkoły chodziła dwa i pół roku, a potem jak wiele wiejskich dziewcząt poszła na służbę. Zaczęła służyć ludziom, a później poszła do klasztoru, by nauczyć się służyć Bogu i wrócić do ludzi.

(Dokończenie ze str. 4-ej)

życiu środowiskowym, społecznym i rodzinnym, Chrystus podsunął Apostołom dziecko, postawił pośrodku i powiedział obejmując je ramionami: „Kto przyjmuję w imię Moje takie dziecko — Mnie przyjmuje”. Co ma robić przełożony? Powinien umieć ramionami obejmować, powinien mieć „serce codzienne”. Trudno być przełożonym, bo nieraz serce boli i wtedy ramiona nie działają i coś „wisi w powietrzu”. Ale wówczas „podwładni” powinni wiedzieć, że trzeba stać się jak dziecko. Takie ustawienie sprawy na szczerości przyniesie wielki pokój w domu, zrozumienie i atmosferę rodziny Bożej.

Ks. Ryszard SZTYLKA, omi

Wstąpiła do Naszego Zgromadzenia 1 sierpnia 1926. Pracowała w kuchni, w piekarni, w ogrodzie, przy furcie. Wsłuchajmy się w jej pragnienia: „...Pragnę się cała przemienić w Miłosierdzie Twoje i być żywym odbiciem Ciebie Panie.

Niech ten największy przymiot Boga to jest Niezłębione Miłosierdzie przejdzie przez serce i duszę moją do bliznich...” (Dz. 1.80).

Pan Jezus do siostry Faustyny: „...córko moja pragnę aby serce twoje było ukształtowane na wzór miłosiernego Serca Mojego, Miłosierdziem Moim musisz być przesiąknięta cała...” (Dz. 1.84).

Modliła się: „Pragnę się wysilać, pracować, wyniszczać za dzieło ratowania dusz nieśmiertelnych, mniejsza o to jeżeli te wysiłki skrócą życie moje, przecież ono już nie należy do mnie, ale jest własnością Zgromadzenia. Pragnę być pożyteczną całemu Kościołowi poprzez wierność Zgromadzeniu...” (Dz. 1.95).

22 lutego 1931 roku przebywając w Plocku wieczorem w celi ujrzała siostra Faustyna... „Pana Jezusa w szacie białej, jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach, z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony a drugi biały, w milczeniu wpatrywałam się w Pana (...) po chwili powiedział mi Jezus, wymaluj obraz według rysunku, który widzisz z podpisem

„Jezu ufam Tobie”. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie. (Dz. 1.18) Podaje ludziom naczynie, z którym mają przychodzić po łaski do źródła miłosierdzia. Tym naczyniem jest obraz z podpisem „Jezu ufam Tobie” (Dz. 1.119). Spojrzenie Moje z tego obrazu jest takie, jako spojrzenie z krzyża. (Dz. 1.134)

„Te dwa promienie oznaczają Krew i Wodę, błąd promień oznacza wodę, która usprawiedliwia dusze, czerwony promień oznacza krew, która jest życiem-dusz (Dz. 1.111).

Pragnę, ażeby pierwsza niedziela po Wielkanocy była świętem Miłosierdzia. (Dz. 1.111).

Siostra Faustyna została w Dzienniku znamiennie zdanie: „Będzie chwila, w której dzieło, które Bóg zaleca jako było w zupełnym zniszczeniu, a w tym nastąpi działanie Boże z tak wielką siłą, które da świadectwo prawdziwości dziełu temu”. (Dz. 1.160).

Notyfikacja z 1959 roku zakazywała szerzenia kultu Miłosierdzia Bożego w formie podanej przez siostrę Faustynę w Dzienniku tzn. obraz, nowenna i koronka. Notyfikacja z 15. IV. 1978 uznaje tamte przepisy z 1959 za nie wiążące, a tym samym otwiera Niezłębione Drogi Miłosierdzia w formach wyżej podanych.

S. Wanda GLUMINSKA

Ksiądz Proboszcz nigdy nie ma racji

Gdy przedłuża o parę minut swoją homilię, wtedy usypia ludzi.

Gdy mówi za krótko, mówią, że się nie wysiła.

Gdy podnosi głos, to znaczy, że krzyczy.

Gdy mówi normalnie: trudno go zrozumieć.

Gdy go nie ma w domu, twierdzą, że jest zawsze w drodze.

Gdy się nie rusza z miejsca: nie jest na bieżąco.

Gdy odwiedza ludzi: nigdy go nie ma w domu.

Jeżeli siedzi na probostwie: nie interesuje się ludźmi.

Jeżeli mówi o finansach: kocha pieniądze.

Jeżeli o nich nie mówi: nie wiadomo, co z nimi robi.

Gdy urządza uroczystości: zamęcza ludzi.

Jeżeli niczego nie urządza: parafia jest martwa.

Jeżeli powoli załatwia sprawy: nie można z nim dojść do końca.

Gdy się spieszy: nie ma dla ludzi czasu.

Jeżeli rozpoczyna nabożeństwa punktualnie: zegarek mu spieszy.

Gdy się spaźnia o dwie minuty: wszystkich ciągle opóźnia.

Jeżeli remontuje kościół: trwoni pieniądze.

Jeżeli nie dba o kościół: na niczym mu nie zależy.

Jeżeli jest młody: brak mu doświadczenia.

Jeżeli jest stary: niech idzie na emeryturę.

Gdy umiera?

Wtedy...

Nie ma nikogo na jego miejsce!
(Z Biuletynu diecezjalnego Diecezji Tarbes i Lourdes)

JAN BEYZYM

(1850-1912)

W schronisku dla trędowatych wrzota jak w ulu. Tyle tak oczekiwali chorzy cierpliwie, w spokojnym zrezygnowaniu na wybudowanie nowego szpitala, ale teraz, gdy niedola ich i tulaczka zdawała się zbliżać ku końcowi, gdy parę już tylko dni dzieliło ich od przeniesienia się z brudnych, rozlatujących się baraków, w których się dotychczas gnieździło, do nowego, wygodnego schroniska, który, tym nędzarzom przez wszystkich opuszczonym i na śmierć bezlitosną wydanym, żywym trupom, gnijącym już za życia, wyrzuconym z własnych domostw i siedlisk, ściganym nienawiścią i odrzą zdrowych, bardziej od psów poniewieranym i wzgardzonym, zdał się wspaniałym, przepięknym pałacem, zabrakło im już u kresu sił i wytrwania. Te parę ostatnich dni, spędzonych w nieustannym natężeniu i wyczekiwaniu, znacznie dłuższymi i bardziej nieznośnymi im się zdały, niż cały kilkunastoletni lub kilkadziesiąt nawet lat trwający okres największej nędzy i poniewierki, przeżyty bez iskry nadziei, by kiedyś lepsze jutro zaświtać mogło.

To też kiedy nowa, a najzupełniej niespodziewana przeszkoda opóźniła o dwa dni jeszcze ostateczny termin przeprowadzki, rozjątrzenie chorych nie znało granic. Najbardziej spokojni nawet i zrezygnowani, czuli opływającą ich falę rozgoryczenia i zniechęcenia.

Zdenerwowani i podnieceni krążyli wokół schroniska, podobni do dzikich zwierząt, zamkniętych w klatce, wspominając z wielkim zdziwieniem, iż mogły być czasy, gdy wystarczało im w zupełności dotychczasowe pomieszczenie, gdy o niczym lepszym nie śmieli nawet marzyć, przygotowani ta to, że do końca życia tak będzie, zadowoleni, że choć ten kawałek dziurawego dachu nad głową mają.

Ale było tak tylko do chwili, gdy przyszedł do nich nieznan, biały Ojciec. Przyjechał zdaleka, gdzieś z za morza, poto tylko, by wspomóc i ulżyć ich nędzy. A wtedy wszystko się zmieniło. W krótkim czasie stał się ich „ojcem i matką zarazem” — najoddańszym przyjacielem, najserdeczniejszym opiekunem. Przyzwyczajeni do tego, że sam ich widok wywołuje wstręt i obawę u ludzi zdrowych, że jałmużnę jak psom ciska się im zdaleka, a z dróg publicznych kijami zganiają ich dozorczy porządku publicznego, spoglądali chorzy, narazie się zdumieniem i niedowiarstwem, widząc iż ten dziwny, obcy im człowiek, pochyla się nad każdym z nich troskliwie, najgorsze rany ich własnymi rękoma opatrując.

„Patrz, patrz, ran naszych nie boi się dotykać”, leciał za nim zdziwiony szept.

Przyzwyczajono się do tego wszakże, i to tak szybko, że w niedługim czasie w głowie nie mogło im się pomieścić, jak też mogli tak długo żyć i obywać się bez jego pomocy. Odtąd z każdą troską, z każdą trudnością spieszyli wnet do niego, by radził, dopomagał i zapobiegał złu.

On zaś radził rzeczywiście tak dobrze, że dzięki jego to właśnie staraniom, stanął oto tak piękny, murowany dom, o którego wspaniałościach biedni chorzy dotąd pojęcia nie mieli.

Kiedy wreszcie po minionych dwóch dniach zwłoki wszedł O. Beyzym w dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny do schroniska, zastał wszystkich chorych rozłożonych beczynnie przed domem pod palącymi promieniami afrykańskiego słońca, pograżonych w rozpiętywanu minionych dni poniewierki i niedoli. Na jego widok zerwali się wszyscy na równe nogi, otaczając go dookoła i patrząc pilnie w jego szeroką, dobroliwą twarz, wyglądającą ku nim spod skrzydeł białego kapelusza, jak gdyby z niej wyczytać pragnęli, dobre czyli złe nowiny im przynosi.

On zaś milczał przez chwilę, ogarniając serdecznym, kochającym wzrokiem swoje biedne, czarne piskłeta, jak zwykle w listach, gromadę chorych pod jego opiekę oddanych, nazywał, tuląc się pod skrzydła jego opieki.

Ogromna litość i miłość najczystsza z zupełnym zapomnieniem o sobie, buchnęła jak płomień z jego serca ku tym najnędzniejszym braciom w Chrystusie, bardziej do straszliwy maszkar, niżli żywych tworów na obraz i podobieństwo Boga stworzonych, podobnych.

Nieżęłbiona, niemal dziecięca w swej prostocie i świeżości radość, dźwięczała mu w głosie, gdy oznajmił im swym nieco twardym i szorstkim tonem, używanym zazwyczaj dla pokrycia wzruszenia, tamującego mu głos w gardle.

„No, piskłeta, cieszcicie się, jutro przesylnymy się do nowego schroniska!”

W oczach jego, skierowanych na czarną gromadę, tulącą mu się do kolan, kraj jego szat chwytającą okaleczałymi dłońmi, usta do jego rąk przyciskającą, błyszczały duże łzy.

Tej nocy sen nie zagościł w schronisku dla trędowatych. Chorzy rozgąrczkowani i wzruszeni przechadzali się przed domem, rozmową i ruchem starając się przyspieszyć leniwie włokące się godziny, co chwilę spoglądając w górę, czyli gwiazdy nie poczynają już blednąć na niebie.

Ale i O. Beyzym nie spał. Czuli i rozumiał doskonale wagę i znaczenie tych dni. Z pomocą Bożą dokonano się oto wielkie dzieło, na wykonanie którego zużył długich czterdzieści lat swego życia, spędzonych zdala od kraju, w zupełnym odosobnieniu, ze swoimi czarnymi piskłętami, którzy stali się jedynymi towarzyszami jego życia. Nie on wszakże był twórcą, z takim trudem dokonanego dzieła. Stał się tylko powolnym narzędziem w rękę Matki Najświętszej. Bo i czyż mógłby był porwać się sam w swoich warunkach, nie wsparty łaską Bożą na tak wielkie dzieło? Przybył tu przecie na tę wyspę jako prosty, ubogi zakonnik, sam, bez żadnych środków, kierowany jedynie pragnieniem poświęcenia się za tych, o których nikt nie myślał, za najnędzniejszych z nędznych. I oto mimo rosnących z dniem każdym trudności finansowych i niedostatku, ogarniającego coraz szersze koła społeczności ludzkiej, nigdy, najcięższych nawet czasach, nie przestały napływać hojne datki na cel przez O. Beyzyma w Miśjach Katolickich ogłoszony. Kiedy inni kłopotali się i troskali, donosząc mu w listach o coraz większej biedzie w kraju, O. Beyzym jeden nie tracił nigdy nadziei. Matka Najświętsza, to Pani można i potężna, nie może Jej zabraknąć środków do wykończenia Jej własnego dzieła.

No, i rzeczywiście nie zbrakło.

Prostu z niczego, z jałmużny i ofiar, został wzniesiony gmach, nie zbytowny, ale wygodny i okazały, mogący pomieścić swobodnie dwustu chorych, gmach, jakiego na całym Madagaskarze nie widziano, drwiąc sobie z ludzkich, małodusznych trosk i przewidywań.

Jak zawsze po dokonaniu wielkiego wysiłku, po osiągnięciu celu, do którego dążyło się nieugięcie krok za krokiem przez szereg tygodni..., miesięcy..., lat..., obok radości i ulgi, odczuwa się dziwną jakąś czczość i pustkę, tak też i O. Beyzym nie mógł się oddać całkowicie szczęściu i weselu i nie minął jeszcze dzień od ukończenia dzieła, a już odczuwał dotkliwy brak nowej pracy, nowej, jeszcze cięższej placówki działania. Czuli się jako olbrzym, który przywykły do młodości do łupania najtwardszych zębów skałnych, ujrzy się nagle u schyłku dni swoich na niezmierną równinie, pozbawionej pracy, która stanowiła treść jego życia. Nie pomnąc na nadszarpane już mocno siły, na podeszły wiek, ani na straszliwą chorobę, nurtującą go już od roku, a którą zaraził się od swoich chorych, z dziecięcą ufnością błagał Matkę niebieską, dla której nie istnieją przecie żadne niepodobieństwa ludzkie, by wszechwładną dłonią usunąć wszystkie przeszkody z jego dróg, raczyła powołać go jeszcze przed śmiercią na nową

(Dokończenie na str. 9-e)

Ku pamięci śp. Leonarda Rudowskiego

Dnia 12-go marca 1980 r., zmarł w Paryżu śp. Leonard RUDOWSKI, przeżywszy 75 lat. — Był on znanym działaczem społecznym nie tylko w Paryżu i okolicy, lecz niemal w całej Francji. — Pogrzeb śp. Leonarda Rudowskiego odbył się dnia 17-go marca 1980 w koś-

(Dokończenie ze str. 8-ej)

słubę na odległy Sachalin, gdzie w gorzej jeszcze nędzy i opuszczeniu, niż tředowaci na Madagaskarze, żyli i umierali wyrzutki rodu ludzkiego — skazańcy, którym prócz śmierci i Boga nic już w tem życiu nie pozostało.

Wschodzące słońce zastało go jeszcze na nogach, pogrążonego w marzeniach o nowej pracy apostołskiej, trawionego ogniem miłości i gorzącego pragnieniem jak najdalej idącej ofiary i samozaparcia.

Bóg wszakże zrzędził inaczej.

Nie miały się nigdy spełnić marzenia O. Beyzyma o ofiarnej pracy w odległym Sachalinie.

Nie danem mu już było opuścić chorych, dla poratowania których przybył z dalekiej północy.

Apostoł tředowaty, oddany im za życia, pozostał ze swymi czarnymi pisklętami i po śmierci.

Był im matką i ojcem zarazem, a ojciec, ani matka nie opuszczają swych dzieci, dla innych, najbiedniejszych, najbardziej potrzebujących chociażby.

Więc i O. Beyzym pozostał.

Dnia 16 sierpnia 1912 roku odbyły się uroczyste przenosiny do nowowzbudowanego szpitala wśród ogólnej radości i wesela, a już w pierwszych dniach października ze smutkiem, płaczem i rozpaczą towarzyszyli tředowaci na miejsce wiecznego spoczynku najlepszemu swemu dobroczyńcy i przyjacielowi.

Nie wrócił już O. Beyzym do kraju, chociaż w ostatnim swym liście, pisanym do SS. Karmelitanek w Krakowie, wyraża nadzieję, że może podczas projektowanej podróży na Sachalin, będzie mógł w przejeździe odprawić mszę świętą w karmelitańskim klasztorze.

Ciało jego, to ciało wyniszczone pracą, zżarte chorobą, pozostało pod skwarным niebem afrykańskim.

Taką była wola Boga, który pragnął, by święte szczątki apostoła zasilily swym sokiem ówczesnym jałowy grunt afrykańskiej ziemi.

Spoczął na obecnej ziemi, obsypany kwieciami róż i białych lilii, których nasiona jakaś ofiarna ręka przesała mu z odległej, głęboko umiłowanej ojczyzny.

A dzieło jego trwa.



ciele polskim w Paryżu, byli obecni przedstawiciele wszystkich organizacji polsko-katolickich okręgu paryskiego, kombatanzi i liczni przyjaciele Zmarłego, oraz parafianie. Mszę św. żałobną odprawił ks. prał. Zbigniew Bernacki — Rektor P.M.K. we Francji, w asyście ks. prob. Stanisława Ludwiczaka, ks. Jacka Pajaka, księży Pallotynów, ks. prał. Witolda Kiedrowskiego, ks. red. A.J. Stopy i ks. kan. Alojzego Nosala. Ks. Rektor wygłosił podczas Mszy św. okolicznościowe przemówienie, streszczając pracowite życie Zmarłego, na końcu złożył wyrazy współczucia Małżonce i Dzieciom Zmarłego, a także przedstawicielom organizacji P.Z.K., które straciło w Zmarłym bardzo wartościowego członka i współpracownika. O dużej sympatii i przyjaźni, którą był otoczony śp. Leonard Rudowski, świadczyły kwiaty, które wprost piętrzyły się wokół trumny.

Po nabożeństwie żałobnym trumna ze zwłokami została przewieziona na cmentarz w Thiais do grobowca rodzinnego na polskiej działce. Spoczywa tam już synek Tadeusz. Nad otwartą mogiłą, mo- wę pożegnalną wygłosił p. Witold Nowosad.

A oto streszczenie ważniejszych etapów życia zmarłego. Śp. Leonard Rudowski ur. się dnia 6-go listopada 1905 w Grzeczku k/Mławy. W domu rodzinnym otrzymał wzorowe wychowanie i wykształcenie obierając karierę prawną. Po ukończeniu studiów, był adwokatem przy sądzie Apelacyjnym w Warszawie. Już wówczas interesuje się pracą społeczną w Korporacji Studenckiej, pełniąc funkcje prezesa. Po wybuchu wrześniowej wojny opuszcza Polskę pod koniec września 1939 i przez Litwę, Szwecję, Norwegię, Anglię, przybywa do Francji, zgłasza się do Armii Polskiej w Coëtquidam, lecz po kilku miesiącach zo-

staje zwolniony, ze względu na chorobę serca. — Podczas okupacji niemieckiej we Francji pracuje w Polskim Czerwonym Krzyżu w Tuluzie. Pomaga Polakom we Wolnej Francji szczególnie tym, którzy są internowani w t. zw. obozach pracy w różnych dep. południowej Francji. — W marcu 1944 zostaje aresztowany przez Niemców w Vals-les-Bains (dep. Ardèche) i osadzony we więzieniu w Tuluzie, skąd został zwolniony 19-go sierpnia 1944 przez Aliantów. — Następnie zostaje mianowany delegatem P. Cz. K. w Lille, gdzie pracuje do objęcia tych polskich placówek, przez funkcjonariuszy komunistycznych w lipcu 1945. — Potem pracował jako Sekretarz Administracyjny P.Z.K. we Francji, udzielał porad prawnych, pisał artykuły do prasy niepodległościowej, a od 1950 r., zajął się Sekcją Polską w Chrześcijańskich Syndykatach (C. F.T.C.) — Tam znowu przychodzi z pomocą rodakom w wyrobieniu papierów, w poszukiwaniu pracy i t.p. — broni ich praw. Rozwija szkolenie syndykalne wśród polskich górników, mianowicie we Vaudricourt. Opuszcza tę pracę, gdy C. F.T.C. zostaje objęte przez nowe prądy syndykalne t.j. C.F.D.T. Następnie podejmuje pracę społeczną wyłącznie w organizacjach polsko-katolickich okręgu paryskiego. Zajmuje się rozwojem Stowarzyszenia Mężów Katolickich przy parafii polskiej w Paryżu. Z jego inicjatywy przy współpracy śp. Ks. A. Adamskiego zostają organizowane Dni Skupienia mające za cel pogłębienie wiary św. i pozytywne informacje w różnych dziedzinach prawnych. W roku 1971 rozpoczęły się Dni Skupienia okręgu paryskiego: w marcu dla P.Z.K., a w maju dla Bractw Żywego Różańca. — Mece-nas Rudowski wygłaszał na tych spotkaniach referaty, o bardzo interesującej tematyce. Jego obecność na uroczystościach organizacyjnych zawsze napawała nas radością, stwarzała atmosferę przyjaźni, sympatii. Ostatnim radosnym przeżyciem dla Zmarłego to była niewątpliwie uroczystość Srebrnego Jubileuszu Małżeństwa, który obchodzono w marcu 1979 w kościele polskim w Paryżu.

Za tą pełną poświęcenia pracą społeczną na niwie polsko-katolickiej Zmarły został wyróżniony licznymi odznaczeniami: przez Stolicę Apostolską Orderem Świętego Sylwestra; Odznaczenia francuskie: Médaille d'Interne Résistant, Médaille de Combattant Volontaire de la Résistance, Croix du Combattant. Odznaczenia polskie: Srebrny Krzyż z Palmami (1939-1945). Dyplom P.M.K. w uznaniu pracy społecznej i Medal Zasługi.

Emilia PAWLIK

Od Bogurodzicy do Mazurka Dąbrowskiego

Obok godła państwowego i flagi wiodomych symbolów Rzeczypospolitej i wszystkich Polaków istnieje też symbol złożony ze słów i melodii — hymn. Metryka dwóch pierwszych symbolów wie-dzie do średniowiecza do Polski Pia-stów i Jagiellonów. Hymn jest wyrazem kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego w okresie gdy na mocy trak-tatów rozbiorowych postanowiono wy-mazać Polskę z politycznej mapy Euro-py.

W dawniejszych epokach historii Pol-ski istniały już pieśni o charakterze na-rodowym. Najstarsza z nich Bogurodzi-ca powstała zapewne w połowie XIII wieku, ale legenda łączyła jej autorstwo z pierwszym patronem Polski św. Woj-ciechem. Zyjącym w X stuleciu. Pieśń ta związała się zwłaszcza z dziejami ry-cerstwa polskiego. Jako pieśń ojczysta — carmen patrium jak ją nazywa dzie-jopis Jan Długosz śpiewano ją na po-lach bitew pod Grunwaldem 1410 r. Nakłem (1431 r.). Warną (1444) Roz-brzmiewała jeszcze w bitwach pod Wied-niem, Parkanami (1683) lecz zmiany tak-tyki bojowej przyniosły zmierzch tej pieś-ni. Powolne tempo jej melodii, dostojne zbyt poważne bo niemal modlitwne słowa nie stwarzały odpowiedniego na-stroju do walk. Późniejsze próby ko-ścioła nadania Bogurodzicy znaczenia pieśni ogólnonarodowej nie powiodły się. Podobnie Gaude Mater Polonia hymn ku czci patrona Polski św. Stanisława ani hymn dziękczynny, Te Deum laudamus śpiewany w szczególnie uroczystych chwilach także po odniesionych zwycię-stwach ani też żadna z późniejszych pieśni żołnierskich nie wzniosły się do rzędu pieśni prawdziwie narodowej, trwa-le uznanej przez wszystkich Polaków.

Na potrzebę hymnu państwowego pierwszy zwrócił uwagę król Stanisław August. Utwór Ignacego Krasickiego Święta miłości kochanej Ojczyzny napi-sany w 1774 roku dla Szkoły Rycerskiej miał wprawdzie charakter narodowy lecz słowa jego były uczone i chłodne prze-mawiały bardziej do rozumu niż do serca, toteż nie przyjęły się szerzej. W wojnie 1792 roku popularna była Pieśń Kawa-lerii Narodowej zwana też marszem Kościuszki śpiewana zapewne na melodię francuskiej pieśni „Ça ira” Powstała zaś podczas insurekcji kościuszkowskiej 1794 roku pieśń żołnierską Do broni bracia, do broni oparto na melodii współczes-nej jej Marsylianki poryjającej pieśń rewolucji Francuskiej.

Dopiero utrata niepodległego bytu państwowego Rzeczypospolitej stała się przyczyną sprawczą pieśni która nabrała

znaczenia hymnu narodowego Polaków. Nastąpiło to w warunkach gdy w prze-konaniu zaborców zniszczenie państwa polskiego miało być jednoznaczne z u-nicestwieniem narodu.

Zaprzeczył temu czynem generał Jan Henryk Dąbrowski który przedostawszy się do Francji walcząc z wrogami rewo-lucji utworzył Legiony Polskie u boku armii francuskiej we Włoszech. Podstawą istnienia Legionów był zawarty w stycz-niu 1797 roku układ z Administracją Generalną Lombardii gwarantujący im charakter polskich wojsk posiłkujących Republikę Lombardzką, poręczający le-gionistom powrót do Ojczyzny i ustana-wiający mundur, komendę i organiza-cję zbliżone „jak można najwięcej do zwyczajów polskich”.

Latem 1797 roku Bonaparte polecił gen. Dąbrowskiemu osłoniąc z tysiącem legionistów włoskie miasto Reggio, bo-gaty ośrodek handlowy w prowincji E-milia. 7 lipca przybył do Reggio Józef Rufin Wybicki, publicysta i autor sztuk scenicznych, poseł na sejm, gorący zwolennik Konstytucji 3 maja, w cz-a-sie inscenizacji kościuszkowskiej członek władz i ich pełnomocnik przy dywizji gen. Dąbrowskiego, po trzecim rozbio-rze kraju jeden z rzeczników formowa-nia Legionów. Widok polskich mundu-rów i dźwięk polskiej mowy na ziemi włoskiej, gorąca wiara legionistów w rychły powrót nad Wisłę wywarły silny wpływ na Wybickiego. Zapewne tuż przed połową lipca 1797 roku w pośpie-chu i od razu pod znaną melodię ludo-wego mazura, napisał Pieśń Legionów Polskich we Włoszech. Odpiewał ją Wybicki najpierw na spotkaniu starszy-zny legionowej w kwaterze gen. Dąbrowskiego mieszczącej się w pałacu bis-kupim w Reggio (co upamiętnia ta-blica umieszczona na fasadzie tego pałacu w 175 rocznicę powstania Pieśni). Po raz pierwszy zapewne odegrała ją na uli-cach Reggio orkiestra legionowa 16 lip-ca 1797 roku podczas parady wojskowej dla uczczenia proklamowania Republiki Cisalpińskiej. Cztery dni później, pod-czas festynu ludowego, żegnano nią u-roczyście gen. Dąbrowskiego, który na-zajutrz opuszczał Reggio.

Oto pierwsza zwrotka i refren Pieśni Legionów według oryginalnej wersji Wy-bickiego :

*Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca moc wydarła
Szablą odbijemy.*

*Marsz, marsz Dąbrowski
Do Polski z ziemi włoskiej,
Za Twoim przewodem
Złączem się z narodem.*

Pieśń Wybickiego składała się z sze-ściu zwrotek i refrenu. Jeśli niekiedy o-kreślano ją nieściśle nazwą marszu, to właśnie z uwagi na początek refrenu : „Marsz, marsz Dąbrowski”. Inna potocz-na nazwa pieśni, Mazurek Dąbrowskie-go, nawiązuje do jej melodii.

Pieśń spotkała się z gorącym aplau-zem. Proste, trafiające do serc słowa i swojska, ludowa melodia przyjęły się od razu wśród legionistów, towarzyszyły im w bojach na ziemi włoskiej, francuskiej i niemieckiej. Pieśń Legionów szybko do-tarła też do kraju, budząc szczerą entuz-jazm słuchaczy ; tu też dokonano nie-wielkich zmian pierwotnego tekstu, za-stępując m. in. frazę „Jeszcze Polska nie umarła” piękniejszym literacko zwro-tem „nie zginęła”.

Niezwykła popularność pieśni tłum-a-czy się przede wszystkim jej pierwszymi słowami : „Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy”. Była w nich myśl zrywająca z poglądem o wyłącznej zale-żności bytu narodowego od istnienia państwa. Słowa te budziły zarazem prze-konanie, iż mimo niewoli naród może przetrwać, o ile jego obywatele zacho-wują świadomość narodową i będą go-towi walczyć o niepodległość. W dal-szych słowach pieśni mieściła się wia-ra we własne siły narodu („co nam obca moc wydarła szablą odbijemy”), a w innej zwrotce i w przyszłe zwycięstwa Polaków („dał nam przykład Bonaparte jak zwyciężać mamy”) Refren rekapitu-łował zaś marzenia polskiego wychodź-stwa o urzeczywistnieniu się głównego celu : złączenia się z narodem.

Pieśń Legionów stała się od początku symbolem niezniszczalności Polski wi-ary w jej odrodzenie, symbolem skupia-cym Polaków bez różnicy stanu w wal-ce o wolność narodu. Śpiewano ją w chwilach szczególnie uroczystych i dla uczczenia ważniejszych momentów dziejowych. Rozbrzmiewała na polach powstających bitew (jak w bitwie o Ol-szyckę Grochowską 25 lutego 1831 ro-ku) i w manifestacjach patriotycznych (jak w lutym i kwietniu 1861 roku w Warszawie). Powstawały też okoliczno-ciowe wersje Pieśni Legionów oraz śpie-wy na jej melodię. Największą wzięto-ścią cieszył się jednak oryginalny tekst pieśni.

Po upadku powstania listopadowego popularny Mazurek Dąbrowskiego został zakazany w kraju jako pieśń narodowa i buntownicza. Przetrwiał przekazywany z ust do ust, zapisywany w śpiewnikach, odżywający w każdym zrywie zbrojnym Polaków. Wielką popularność zyskał po-za krajem wśród polskich emigrantów.

(Dokończenie na str. 11-ej)

(Dokończenie ze str. 10-ej)

Przywódcą demokratycznego skrzydła polskiej emigracji, historyk Joachim Lelewel pisał w 1832 roku: „Wielkie nasze hasło Jeszcze Polska nie zginęła, pomimo wszelkich losów kolei, wiecznie trwać będzie”, a dwa lata później dodawał: „Uteśknione tułactwo (...) zwraca myśl do rodziny i jej wiarą ukrzepione (...) woła przed światem: Jeszcze Polska nie zginęła!”.

Polska Pieśń Legionów osiągnęła też dużą popularność wśród innych narodów. Jako pieśń bojowników wolności cieszyła się sympatią liberalnych warstw społeczeństwa w Niemczech i Anglii. Hasło „Jeszcze Polska nie zginęła”, tłumaczone na różne języki, było zarazem deklaracją na rzecz wolności wszystkich narodów. Zrozumiała jest przeto popularność Mazurka zwłaszcza wśród złączonych wspólną niedolą bratnich ludów słowiańskich. Był tłumaczony na język czeski, słowacki, inspirował słowem i melodią hymny ogólnosłowiański, chorwacki i górnołużycki. Do dzisiaj nuta naszego Mazurka pobrzmiwa w hymnie państwowym Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii.

W XIX i już w XX stuleciu do skarbnicy polskich pieśni narodowych weszły też inne utwory: Boże coś Polskę Alojzego Felińskiego, Warszawianka Casimira Delavigne'a („Oto dziś dzień krwi i chwały”), Chorał Komela Ujejskiego („Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej”), Rota Marii Konopnickiej („Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”). Były śpiewane, obok cieszącego się największą popularnością Mazurka Dąbrowskiego i różnych jego odmian, także w latach I wojny światowej, gdy budziły się nadzieje na odrodzenie wolnego państwa polskiego. Toteż po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku toczyła się dyskusja, która z tych pieśni ma zostać hymnem Rzeczypospolitej. Ze sporów o hymn zwycięsko wyszła Pieśń Legionów górująca nad innymi utworami ścisłym związkiem z tradycjami walk

narodowowyzwoleńczych prostymi słowami głoszącymi prawdę nieprzemijającą dla wszystkich Polaków i pełną temperatu, poryjającą melodię. W 1926 roku Mazurek Dąbrowskiego został oficjalnie uznany za hymn państwowy.

Treści zawarte w dawnej Pieśni Legionów odczyły z całą mocą w czasie II wojny światowej. Słowa jej nabrały dawnego znaczenia a melodia przypominała, że tyle już razy dźwięki Mazurka towarzyszyły walkom Polaków o wolność Hymn narodowy był więc z polskim żołnierzem na wszystkich polach boju — od norweskich fiordów po libijską pustynię, od Lenino aż do Berlina. Wyznaczał cel działania, wzmacniał mgstwo pojedynczych żołnierzy i całych jednostek bojowych. W kraju jakże często był ostatnim słowem, ostatnią myślą traconych milionów Polaków, ale też narodu. Dlatego tak wielkie znaczenie pokrzepieniem żyjącego pod terrorem miały dwukrotnie przeprowadzone brawurowe akcje podziemia — włączenie się do hitlerowskich głośników ulicznych w Warszawie i nadanie audycji patriotycznych z zakazaniem przez okupanta hymnem polskim.

W końcowym etapie wojny dźwięki Mazurka Dąbrowskiego rozbrzmiewały na każdym kolejno wyzwalanym skrawku ziemi polskiej. Towarzyszyły następnie pierwszym wysiłkom odbudowy zniszczonego kraju.

Władze naczelne Polski Ludowej uznały Mazurek Dąbrowskiego za hymn państwowy. Dało temu wyraz najpierw zarządzenie ministra oświaty z 20 czerwca 1948 roku, a następnie artykuł 103 znolizowanego tekstu Konstytucji PRL uchwalonej przez Sejm Ustawodawczy 22 lipca 1952 roku.

Wyrazem uznania dla wartości jakie niesie nasz hymn i jakie się z nim związały, stały się 175 rocznica jego powstania i 150 rocznica śmierci Józefa Wybickiego obchodzone w 1972 r. Zaowocowały one sesją naukową i wartościowymi publikacjami, a na ziemi gdańskiej, w rodzinnych stronach Józefa Wybickiego, wzbudziły też cenną inicjatywę społecz-

ną i kulturalną. W lipcu 1978 roku w 230 rocznicę urodzin Wybickiego, w Będminie koło Kościerzyny, w dworku, w którym się urodził, uroczystie otwarto Muzeum Hymnu Narodowego.

Poznanie dziejów dawnej Pieśni Legionów Polskich we Włoszech pozwala zrozumieć dlaczego stała się ona wartości istotnie ogólnonarodową, własnością wszystkich Polaków.

Stefan Krzysztof Kuczyński

OFIARY na „Tydzień Miłosierdzia”

P. SKROBACZ, Noyelles-sous-Lens (62): 200,00 F — P. JAKUBEK Magdalena, Denain (59): 300,00 F.

OFIARY na „Dom Pielgrzyma Polskiego w Lourdes”

P. JASIAK — Prezeska Bractwa Żywego Różańca Bruay Miasto przekazała za prośbą o potwierdzenie w „GŁOSIE KATOLICKIM” zebrane wśród Członkin sumę: 2.155,00 F.

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

śp. Matka Prowincjalna M. LUCJANA (Helena Prus)

Sp. Siostra Lucjana urodziła się 27. 03. 1925 r. w Hersin-Coupigny (P.-de-C.) z rodziców Michała i Rozalii z d. Kaczmarek. Ojciec był górnikiem. W 1953 r. wstąpiła do Zgromadzenia SS. Sercanek w Fouquières. Do Nowicjatu została przyjęta 7. 09. 1954 r. Pierwsze śluby złożyła 8. 09. 1955 r. Po uzyskaniu dyplomu pielęgniarskiego rozpoczęła pracę pielęgniarską w Biache. Tam pracowała do końca życia. W Zgromadzeniu przeżyła lat 27. Pełniła funkcje przełożonej w Biache, była dyskretną po powstaniu prowincji SS. Sercanek we Francji. Przez ostatnie trzy lata piastowała urząd przełożonej prowincjalnej. Była dobrą zakonnicą i dobrą pielęgniarką. Pracę swoją wypełniała dokładnie, kochała swój zawód i poświęcała się całą duszą dla dobra Zgromadzenia. Kochała dzieci. Pomagała Siostrom w pracy w ochronce. Lubiła przygotować występy. Miała dobre podejście do Dyrektorów fabryki, którzy ją bardzo cenili.

Pogrzeb śp. Matki Lucjany odbył się w Biache dnia 14. 08. 1980 r. Requiescat in Pace!

KALENDARZ

Imieniny obchodzą:

- 21. 09. 1980: Mateusz, Hipolit,
- 22. 09. 1980: Maurycy, Tomasz, Lin,
- 23. 09. 1980: Konstanty, Bogusław,
- 24. 09. 1980: Tekla, Gerard, Herman,
- 25. 09. 1980: Ładysław, Aurelia,
- 26. 09. 1980: Kosma, Damian, Justyna, Cyprian,
- 27. 09. 1980: Wincenty,
- 28. 09. 1980: Wacław, Marek.

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue St- Honoré — 75001 PARIS
Telefon: 260-07-69

C.C.P.: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor: Ks. Prałat Z. BERNACKI
Redaktor: Ks. A.J. STOPA
Administrator: Br. W. SZYNAKIEWICZ
Nr d'authorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise
263-bis, rue St- Honoré — 75001 PARIS
Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

LITURGIA NIEDZIELI

25 Niedziela zwykła

21 września 1980

Antyfona na wejście

Ja jestem zbawieniem ludu — mówi Pan; wysłucham tych, którzy wzywać mnie będą w utrapieniach swoich i będą ich Bogiem na wieki.

Modlitwa

Boże, który wszystkie przepisy Twego świętego prawa zawarłeś w miłości ku Tobie i bliźnim, spraw swą łaską, abyśmy zachowując Twoje przykazania, mogli osiągnąć życie wieczne. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, przyjmij łaskawie dary Twój ludu, aby uzyskały moc boskiego sakramentu te święte dary, które z wiarą naboznie Ci składamy. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię - Ps 118, 4-5

Ty na to dałeś swoje przykazania, by pilnie ich przestrzegano; oby moje drogi były niezawodne w przestrzeganiu Twych ustaw.

albo:

J 10, 14

Ja jestem dobrym pasterzem — mówi Pan; i znam owce moje, a moje Mnie znają.

Modlitwa po Komunii

Panie, niech pomoc Twej łaski ustawicznie wspiera wszystkich, których pokrzepiasz swoim Sakramentem, aby przez uczestnictwo w tych tajemnicach i przez chrześcijańskie postępowanie doznali owoców odkupienia. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE - Am 8, 4-7 Bóg ukarze gniebicieli ubogich

Czytanie z Księgi proroka Amosa.
Słuchajcie tego wy, którzy gniebicie ubogiego i bezrolnego pozostawiacie bez pracy, którzy mówicie: «Kiedy minie now kścieżycy, byśmy mogli sprzedać zboże? Kiedyż szabat, byśmy mogli otworzyć spichlerz? A będziemy zmniejszać efe, powiększać sykl i wagę podstępnie fałszować. Będziemy kupować biednego za srebro, a ubogiego za parę sandałów i plewy pszenicy będziemy sprzedawać».

Przysiągł Pan na dumę Jakuba: «Nie zapomnę nigdy wszystkich ich uczynków».

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 113 (112), 1-2. 4-6. 7-8 (R por 1 B i 7 B)

Refren: Pana pochwalcie, On dźwiga biednego.
lub Alleluja.

Chwalcie studzy Pańscy,

Chwalcie imię Pana.

Niech imię Pana będzie błogostawione, teraz i na wieki.

Refren.

Pan jest wywyższony nad wszystkie ludy, ponad niebiosa sięga Jego chwała.

Kto jest jak nasz Pan Bóg,

co ma siedzibę w gorze,

i wokół spogląda na niebo i na ziemię.

Podnosi z prochu nędzarza

i dźwiga z gnoju ubogiego,

by go posadzić wśród książąt,

wśród książąt swojego ludu.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE I Tm 2, 1-8

Wspólne błagania za wszystkich ludzi

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Tymoteusza.

Zalecam przede wszystkim, by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia odprawiane były za wszystkich ludzi: za królów i za wszystkich sprawujących władzę, abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i godnością. Jest to bowiem rzecz dobra i miła w oczach Zbawiciela naszego, Boga, który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy.

Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich jako świadectwo we właściwym czasie. Ze względu na nic ja zostałem ustanowiony głosicielem i apostołem — mówię prawdę, nie kłamię — nauczycielem pogan w wierze i prawdzie.

Chcę więc, by mężczyźni modlili się na każdym miejscu, podnosząc ręce czyste bez gniewu i sporu.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

2 Kor 8, 9

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.
Jezus Chrystus, będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was swoim ubóstwem ubogacił.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA DŁUŻSZA - Łk 16, 1-13

Przypowieść o nieuczciwym rządcy

Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.

Jezus powiedział do swoich uczniów: «Pewien bogaty człowiek miał rządcę, którego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątek. Przywołał go do siebie i rzekł mu: „Cóż to słyszysz o tobie? Zdjaj sprawę z twego zarządu, bo już nie będziesz mógł być rządcą”.

Na to rządcza rzekł sam do siebie: „Co ja pocznę, skoro mój pan pozbawia mnie zarządu? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, żeby mi ludzie przyjęli do swoich domów, gdy będę usunięty z zarządu”.

Przywołał więc do siebie każdego z dłużników swego pana i zapytał pierwszego: „Ile jesteś winien memu panu?” Ten odpowiedział: „Sto beczek oliwy”. On mu rzekł: „Weź swoje zobowiązanie, siadaj przedko i napisz pięćdziesiąt”. Następnie pytał drugiego: „A ty ile jesteś winien?” Ten odrzekł: „Sto korcy pszenicy”. Mówi mu: „Weź swoje zobowiązanie i napisz: osiemdziesiąt”. Pan pochwalił nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił. Bo synowie tego świata roztrośniejsi są w stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie świata.

Ja także wam powiadam: „Zyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków”.

Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie. Jeśli więc w zarządzie niegodziwą mamoną nie okazaliście się wierni, prawdziwe dobro kto wam powierzy? Jeśli w zarządzie cudzym dobrem nie okazaliście się wierni, kto wam da wasze?

Zaden sługa nie może dwom panom służyć. Gdyż albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował; albo z tamtym będzie trzymał, a tym wzgardzi.

Nie możecie służyć Bogu i mamonie”.

Oto słowo Pańskie.

EWANGELIA KRÓTSZA

Łk 16, 10-13

Nie można służyć Bogu i mamonie

Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.

Jezus powiedział do swoich uczniów: «Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie. Jeśli więc w zarządzie niegodziwą mamoną nie okazaliście się wierni, prawdziwe dobro kto wam powierzy? Jeśli w zarządzie cudzym dobrem nie okazaliście się wierni, kto wam da wasze?

Zaden sługa nie może dwom panom służyć. Gdyż albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował; albo z tamtym będzie trzymał, a tym wzgardzi.

Nie możecie służyć Bogu i mamonie».

Oto słowo Pańskie.